

# Folkowi puryści i wolne śpiwoki

Mamy Rok Oskara Kolberga. Sondaże pokazują, że tylko niewielkiej części Polaków mówi coś to nazwisko. XIX-wieczny kompozytor i badacz polskiego folkloru jest jednak postacią, która jak żadna inna nadaje się na patrona mocno zaznaczającego się w życiu społecznym trendu - zwracania się ku tradycji.

Był człowiekiem wielu talentów i niespożytej energii. Pozostawił po sobie monumentalne dzieło „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce”. Przed 150 laty Kolberg starał się utrwalić kulturę duchową, społeczną, materialną i artystyczną wsi, bo wierzył, że zachowanie tradycji stworzy fundament sprzyjający odrodzeniu Polski. Dziś ludzie wracają do tradycji w poszukiwaniu ratunku przed nudą i pustką kultury masowej oraz złudnym poczuciem wspólnoty wirtualnej.

Znajdują różne rzeczy. Własną tożsamość budowaną w oparciu o ciągłość historyczną, tak istotne w zglobalizowanym świecie poczucie przynależności, które można osiągnąć przez kultywowanie tradycji związanych z konkretnym miejscem. Jedni wchodzą w świat dawnych obyczajów, zafascynowani ich magią, by przekraczać granice, doświadczać wspólnotowej jedności albo doznawać „mistyczno-kosmicznych” objawień. Inni natomiast chcą po prostu ciekawie spędzać czas w pozytywnej atmosferze i miłym towarzystwie. Sięganie do kultury ludowej stanowi też inspirację dla wielu artystów.

Małgorzata Anna Maciejewska, doktor filozofii (określa siebie m.in.: „zainteresowana kulturą tradycyjną śpiewaczka, tancerka i początkująca bębniarka”), twierdzi, że tym, czego poszukujemy, zwracając się ku tradycji, jest autentyczność. W artykule „Tradycyjna autentyczność - autentyczna tradycja” na portalu MuzykaTradycyjna.pl pisze: „Tym, co warte zachowania, jest przede wszystkim sam sposób funkcjonowania kultury wiejskiej, a nie konkretne pieśni, obrzędy czy przedmioty. Od przedstawicieli kultury tradycyjnej możemy nauczyć się autentyczności, której tak często brakuje nam w kulturze dominującej”.

Dzięki tradycji możliwe jest budowanie własnej wypowiedzi w oparciu o konwencję, która z jednej strony „określa mnie i kształtuje: to stąd pochodzę, właśnie tym jestem. Z drugiej zaś, ja również ją kształtuję. Właśnie dlatego, że to moja tradycja, mam prawo ją reinterpretować”.

A czymże jest słynne ogywanie oberka przez wiejskich muzykantów, jak nie trwającą czasem i kilka godzin improwizacją na znany wszystkim miejscowym temat. Poza tym ta sama melodia może być zagrana przez muzykanta różnie w zależności od sytuacji, okazji, nastroju. Niezmienne pozostają rytmy trójkowe, biały śpiew, charakterystyczne skale i ornamenty. To jest właśnie - wracając do Maciejewskiej - wypełnianie wspólnej formy indywidualną treścią i ekspresją.

Wokół muzyki i tańca koncentruje się aktywność osób poszukujących. Powstają zespoły śpiewacze, taneczne i wykonujące muzykę tradycyjną. Na łódzkim podwórku są to m.in. Gęsty Kozuch Kurzu i Miejskie Darcie Pierza. Na początku trzeba sięgnąć do źródeł, poznać twórczość artystów ludowych. O autentyczny kontekst coraz trudniej. Opowieści o odchodzącym świecie wiejskich muzykantów od wielu lat zbiera Andrzej Bieńkowski, artysta malarz i etnograf. W jego publikacjach możemy przeczytać m.in. o ekstatycznych emocjach, jakie ta muzyka budziła, i o szaleńczych tańcach, a nawet o kontaktach z siłami nieczystymi, które przypisywano muzykantom.

- Określenie „autentyczność” nie zawsze jest właściwie rozumiane - mówi etnomuzykolog Ewa

Sławińska-Dahlig. - *Ludzie, którzy grają na akordeonie muzykę biesiadną, też są, w tym co robią, autentyczni, prawdziwi. Mówiąc jednak o „autentycznej” muzyce ludowej mamy na myśli muzykę wiejską z pierwszej ręki, oryginalną, zróżnicowaną lokalnie i regionalnie.*

Jednak muzyka wsi to dzisiaj najczęściej piosenki biesiadne i disco polo. Pozostali nieliczni muzykanci i kapele, które „archaiczny” repertuar mogą grać wyłącznie na imprezach folklorystycznych, ze swej natury zaprzeczających duchowi muzyki tradycyjnej granej kiedyś przede wszystkim na weselach i zabawach. Dziś młodzi ludzie z dużych miast - Warszawy, Poznania, Lublina, Łodzi - uczą się od wiejskich muzykantów oberków i mazurków, naśladują styl i technikę, odnajdują i nagrywają starych mistrzów, spisują teksty przyśpiewek, odtwarzają dawne instrumenty. W skrajnych przypadkach stają się wiernymi rekonstruktorami i obrońcami „czystości” muzyki tradycyjnej.

Maciej Filipczuk w 2013 roku nagrał np. płytę „Mazurek vulgaris” z repertuarem nieżyjącego już skrzypka Kazimierza Meto z Gliny koło Rzeczyca w województwie łódzkim. Chcąc przybliżyć brzmienie dawnej kapeli, zastosował nawet struny z jelit, których używano jeszcze na początku XX wieku, a płytę nagrał bez stosowania urządzeń cyfrowych.

- *Natomiast na wsiach tradycyjni skrzypkowie, na ogół sędziwi, w większości nie mają kontynuatorów i siłą rzeczy wkrótce będzie funkcjonowała tam tylko muzyka podobna do tej, jaką wykonuje się obecnie na weselach - mówi Ewa Sławińska-Dahlig.*

Na przeciwnym niż rekonstruktorzy biegunie znajdują się afirmatorzy, którzy traktują muzykę ludową jako skarbnicę swobodnie przetwarzanych tematów. Szlaki przecierali Grzegorz Ciechowski czy Trebunie Tutki z Twinkle Brothers. Dziś są wśród nich: Kwadrofonik łączący folklor z muzyką współczesną, Karpaty Magiczne z etnicznym ambientem, Psio Crew i góralski dub, huculska Orkiestra św. Mikołaja i biometalowy Żywiołak. Najbardziej spektakularnym przykładem jest Kapela ze Wsi Warszawa. Repertuar zespołu opiera się na tradycyjnych pieśniach śpiewanych w ginących gwarach i dialektach, łączy różne style i estetyki: muzykę komponowaną i improwizowaną, śpiew klasyczny i „biały”, dawne i dzisiejsze instrumenty, wreszcie - trendy etniczne, tradycyjne i współczesne.

- *Muzyka tradycyjna ma przyszłość, jeśli będzie wyzwalać autentyczne emocje, wzruszać albo zachęcać do zabawy, tworzyć wspólnotę, rozwijać się bez utraty więzi z poprzednimi pokoleniami - mówi Piotr Kędziorek z Radiowego Centrum Kultury Ludowej Programu 2 Polskiego Radia. - Dla wielu ludzi może być czymś istotnym w życiu. Ważne, żeby także inspirowała współczesnych twórców, czyli nie tylko funkcjonowała w formie rekonstrukcji, ale także przenikała do innych gatunków muzyki.*

W nurcie powrotu do tradycji ciekawym zjawiskiem jest Tabor wywodzący się z ruchu domów tańca (które to z kolei są wynalazkiem węgierskim). Jak pisze Remigiusz Mazur-Hanaj (MuzykaTradycyjna.pl), „istotą Taboru jest poznanie, nauka kultury etnomuzycznej w jej wersji mikroregionalnej i regionalnej, bezpośrednio u źródła, a więc u jej sukcesorów, w ich małej ojczyźnie (...), oczywiście z tychże sukcesorów udziałem. Jest to zatem spotkanie (z mistrzem tradycji - przyp. red.). Nie kolejna lekcja (...), czyli nauka z nut, czytanie literatury, korzystanie z cudzych omówień, zapisów, relacji z drugiej ręki, ale osobiste spotkanie, doświadczenie”.

Tabor trwa kilka dni, które wypełnione są warsztatami (śpiewu, tańca, muzyki instrumentalnej, rękodzieła), a także wykładami i koncertami. Dopełnieniem tych dziennych zajęć jest cwieczona potańcówka - doświadczenie gry, tańca i śpiewu w sytuacji spontanicznej. Zaczyna się po zmroku i trwa najczęściej do rana. Odbyna się w różnych miejscach - od hali pofabrycznej do małych sal

wiejskiego domu, a także w jurcie stawianej wspólnie przez uczestników Taboru.

Co się tańczy? Kontro i krzyżaka, które mają charakter towarzyski, ale sytuację rytuału najlepiej przywołuje siemieniec – taniec wykonywany w układzie korowodowym, któremu towarzyszy przyśpiewka. Celem tańczących prowadzonych przez przewodnika jest osiągnięcie stanu zapamiętania czy transu. „Tabor Domu Tańca tworzy efemeryczną, lecz silną wspólnotę, która rozgrywa swoją przygodę tożsamościową, poznawczą i artystyczną w dobrze ufortyfikowanej wobec kultury masowej twierdzy” – podsumowuje Remigiusz Mazur-Hanaj.

Środowisko ludzi „odkrywających” dla siebie kulturę tradycyjną jest zatem niezwykle różnorodne i podzielone na czasem nie akceptujące się wzajemnie nurty. Ma swoje stowarzyszenia, festiwale czasopisma, portale, audycje radiowe. Jedno jest pewne – to wciąż fala wznosząca. – *Na początku lat 90. była nas garstka – teraz są setki – mówił Maciej Szajkowski z Kapeli ze Wsi Warszawa w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”. – Mimo odmiennego podejścia tworzymy jednak środowisko ludzi ogarniętych pasją. Powinniśmy się wspierać. Podział na tradycjonalistów i liberałów, purystów i folkowców przestaje mieć znaczenie, kiedy porzuci się ideologię. Muzyka to nie sejm.*

Piotr Kędziorek uważa, że nie ma jakiejś żelaznej kurtyny pomiędzy tymi światami. – *Przecież ci sami artyści często grają zarówno „muzykę rekonstruowaną”, jak i eksperymentują ze współczesnymi, czasami bardzo nowoczesnymi formami jej interpretacji. Maciej Filipczuk, Weronika Grozdew, Adam Strug, Basia Derlak – potrafią wykonać ludowy utwór w wersji „kanonicznej”, a jednocześnie mają w dorobku dokonania łamiące międzygatunkowe granice. Właśnie Adam i Basia pokazują olbrzymi potencjał tkwiący nie tylko w „muzyce źródeł”, ale w „ludowej poetyce”, bo potrafią w tym języku tworzyć dzieła jak najbardziej współczesne, aktualne.*

*Bogdan Sobieszek*

Foto: Andrzej Białkowski